

JAN CZOGAŁA

ur. 1938; Katowice



Miejsce i czas wydarzeń	Śląsk, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Śląsk, dwudziestolecie międzywojenne, okres powojenny, rodzina, historia rodziny, ojciec, język polski, gwara śląska

Przedwojenny Śląsk i historia rodziny

Urodziłem się w [19]38 roku na Śląsku, czyli rok przed wojną. Historia naszej rodziny nie oszczędziła. Ojciec mój przed wojną, po przyłączeniu Śląska do Polski w [19]18 roku jako młody człowiek zatrudniał się w szeregu przedsiębiorstw. W tym momencie, ja to opowiadam z autopsji i z historii, którą ojciec przekazywał, już mieliśmy do czynienia, ja bym powiedział, z taką trochę dyskryminacją autochtonicznej ludności w tym regionie. Dysponuję dokumentem, który ojciec mi przekazał. Ze względu na słabą znajomość języka polskiego – w tym rejonie językiem powszechnie obowiązującym był język wówczas niemiecki i gwara śląska – czyli bym powiedział z tego względu językowego ojcu na przykład w hucie, taka była huta w Bytomiu, w której pracował jako robotnik w początkowym okresie, odmówiono awansu.

Moja rodzina wielopokoleniowa [wywodzi się] ze Śląska. Historia, do której dotarliśmy, [sięga] praktycznie lat 1700, tyle nam się udało dotrzeć w kościelnych aktach. Cały czas z obu stron i matki, i ojca autochtoniczni mieszkańcy ziemi śląskiej, konkretnie ziemi raciborskiej. Wychodzimy z ziemi raciborskiej. No, później sytuacja, bezrobocie zmusiły rodzinę do przemieszczania się bliżej przemysłu, czyli bliżej centrum, ja urodziłem się właśnie w Katowicach. Mimo że pochodziliśmy z tej ziemi raciborskiej, to tam dosyć był powszechny jakiś taki trend do utrzymania języka polskiego. Miejscowość, w której dziadkowie i pradiadkowie się rodzili z jednej i z drugiej strony, to okolice Kuźni Raciborskiej. Powszechne były [tam] szkoły nauczania języka polskiego, oczywiście później tępieno to w okresie Bismarcka, ale mimo wszystko te szkoły trwały, to się odbywało pozalekcyjnie. Dziadek był zresztą takim inspektorem szkolnym. Z tej historii wynika, że ten Śląsk był od samego początku, ja bym powiedział, różnorodny, mieszkali Ślązacy niemieckojęzyczni, o kulturze germańskiej, kulturze słowiańskiej. Tam skąd właśnie moja rodzina jest, bardzo duży element był śląsko-morawski i językiem powszechnym był język morawski. Do tej pory się zresztą odbywają msze w języku morawskim. No, była silna diaspora żydowska, polska. Czyli był taki konglomerat po prostu różnych, bym

powiedział, opcji, jak to jeden ze sławetnych opozycjonistów w Polsce się wyraził, aczkolwiek on tylko wyznał opcję niemiecką, ja mówię, że po prostu tam były różne opcje i to spokojnie wszystko żyło. Nie było jakichś tam etnicznych waśni. [Była] diaspora żydowska, austriacka, bo mnóstwo Austriaków. Zresztą notabene ze strony mojej mamy babcia właśnie pochodziła z Austrii, dziadek z mamy strony był Węgrem o nazwisku Hejduk. To był konglomerat po prostu, ten Śląsk należał do Cesarstwa Rzymskiego przez ileś set lat, prawda, przed wojną prusko-austriacką dominowała dynastia Habsburgów i to był konglomerat, ludzie się tam mieszały. Tam nie było problemu, dziadek Węgier, babcia Austriaczka, ten Ślązak, ten Polak, ten Niemiec. To wszystko żyło w pokoju, w spokoju, posługiwano się językiem niemieckim, gwarą śląską, która, bym powiedział, jest zbliżona częściowo do języka polskiego, czy morawskim – do tej pory on w tym okręgu raciborskim, na południu raciborskim funkcjonuje powszechnie.

Mówię o tym dosyć długo, bo ta sytuacja w pewnym stopniu wywarła wpływ na ukształtowanie mojego charakteru, znaczy, byłem wychowany w takim konglomeracie narodowościowym, aczkolwiek ja bardzo nie lubię słowa „naród”, bo zaraz mi się to kojarzy z nacjonalizmem. Jakoś tak mówię może wyprzedzająco, mi się śni Europa bez narodów, bo mówię, w takim konglomeracie byłem wychowany, że tam się nie pytało, czy jesteś Niemiec, czy Polak, czy Słowianin, czy Żyd, nie. Jesteś mieszkańcem, to jest twoja ojczyzna, twój Heimat, tak się u nas mówi, twoja ojcowizna, jak to papież Jan Paweł II powiedział o Śląsku. Byliśmy przywiązani do swojej ziemi, do swojej rodziny. Zintegrowała zresztą ten zespół ludzi jeszcze praca w górnictwie, w hutnictwie, gdzie jest ta odpowiedzialność jeden za drugiego. Zresztą życie w tych familokach, w tych zbiorowiskach robotniczych ludzi tym bardziej integrowało i jakoś tak stwarzało taką solidarność międzyludzką i pokoleniową. Mimo że różne nacje, różnymi językami się rozmawiało, przechodziło się swobodnie z polskiego na niemiecki, z niemieckiego na gwarę, rozmawiało się tymi trzema językami. U dziadków jeszcze dochodził ten morawski język. Wszystko to jakoś funkcjonowało.

Funkcjonowało do I wojny światowej, dopóki Śląska nie podzielono jak tortu urodzinowego na trzy części, nie patrząc na ludzi. No, ziemia każdemu była potrzebna, temu przemysł, ten nie chciał temu odstąpić przemysłu. To po prostu sprawy polityczne. Nie patrząc na to, że jednak na tej ziemi żyło parę milionów ludzi, którzy mieli swoje poglądy, swoją historię, swoją kulturę. Jak powiedziałem, mój ojciec wywodził się z tej części, która posługiwała się gwarą śląską, czyli zbliżoną do polskiego, była to kontynuacja tego języka. W okresie międzywojennym, mimo tych problemów zatrudnieniowych, w końcu ojciec znalazł dobrą, znaczy dla nas, pracę. W wielkim przemyśle zatrudnił się, no i był działaczem, korfantowcem, mogę tak powiedzieć. Stąd moje trzecie imię, którego nie podałem, Wojciech, bo po prostu ja korfantowcem nie jestem i tego imienia jakoś nie [używam]. No i był szefem Sokółów, to była organizacja paramilitarna taka w Polsce, wywodząca się z Kresów, był szefem

na Górny Śląsk. Czyli można by powiedzieć o trendzie, opcji jakby to dzisiaj Kaczyński powiedział – opcji polskiej. To wszystko się kształtowało w okresie międzywojennym, gdzie te starcia między różnymi opcjami dosyć ostro się przejawiało. Zresztą to jakby odzwierciedlała polityka w Warszawie, te dwie tendencje – Dmowski, Piłsudski, to miało wpływ również na sprawy Śląska. Stąd wojewoda Grażyński, który się pojawił, bym powiedział, tępił śląskość tak jak obecnie niektórzy w opozycji, co do niczego nie doprowadzi, to tylko po prostu, ja bym powiedział, uniemożliwia rozwój danego regionu, uniemożliwia po prostu integrację ludzi. Do niczego ta sytuacja nie prowadziła wówczas i nie prowadzi obecnie. Ale podkreślam to, że niestety te sprawy jakby ukształtowały człowieka i jakby w zaraniu, bym powiedział, genetycznie mam przeniesioną sprawę wolności. Dla mnie nie ma nic ważniejszego niż wolność. Wolność, wolność osobista, wolność człowieka, wolność jego poglądów. I to jest sfera, do której się nie powinno zaglądać, tak się nie powinno zaglądać jak do kieszeni, patrzeć, ile [ktoś] ma pieniędzy. To jest coś nadrzędnego. No, poza tym jeszcze na Śląsku zawsze była ta sprawa rodziny, u nas zawsze mama była najważniejsza i babcia jeszcze ważniejsza, nie miał co ojciec do gadania, bo zawsze mama rządziła w domu, już nie mówiąc o babci. Babcia to już była najważniejsza. U mnie zawsze ta mama była po prostu najważniejsza i jak dziadek coś tego, to dostał po buzi i na tym się kończyło. Sprawy rodziny były bardzo istotne, spotkania urodzinowe, komunie nie komunie, rodzina się spotykała. No i praca, praca, praca, praca, pisane przez duże „P”. I ta integracja solidarnościowa, bo się żyło w tych familokach zintegrowanych, ludzie się spotykali popołudniu, po pracy. Ta solidarność była bardzo silna. I to wpłynęło na charakter człowieka.

Data i miejsce nagrania	2014-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"